ROK XIII. MAJ Nr. 5

WIARĄ I CZYNEM

# PRO CHRISTO

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

WOJCIECH KWASIEBORSKI

## O ideę w wychowaniu polskim

Idea wychowania jest przejawem kultury człowieka i to kultury wysokiej. Gdzie niema kultury, niema i wychowania, jest co najwyżej mniej lub więcej szablonowa tresura. Wychowywanie młodych pokoleń, kształcenie w nich typu nowego, *lepszego* człowieka jest u wychowawców dowodem poczucia odpowiedzialności za przyszłość społeczeństwa ludzkiego. Umiejętność wychodzenia poza potrzeby bieżącego dnia, poza okres swego własnego życia, bezosobiste patrzenie w przyszłość z wolą ukształtowania jej według ideału — jest to owoc pewnego już poziomu kultury. Zanik idei wychowywania, pozostawienie nowych pokoleń na „łaskę i niełaskę losu" byłoby dowodem głębokiego i niebezpiecznego kryzysu kultury człowieka.

Idea wychowywania jest równocześnie przejawem twórczego aktywnego stosunku do życia, płynie bowiem z przeświadczenia o możności i o celowości przekształcania natury ludzkiej według określonego ideału i tworzenia lepszego społeczeństwa. Przekonanie o istnieniu jakichś niezłomnych, naturalnych „praw" (w sensie pozytywistycznym), rządzących losami świata, idące w parze z przekonaniem o nie-

zmienności wrodzonych cech natury człowieka kryje w sobie bardzo poważne niebezpieczeństwo dla kultury. Cywilizacja jest bowiem owocem łamania przez ludzkość „niezłomnych praw“ i przekształcania przez rozumną wolę człowieka zarówno jego własnej osobowości, jak i świata zewnętrznego.

Czasy dzisiejsze odznaczają się głębokim zainteresowaniem zagadnieniami wychowawczymi. Słowo „wychowanie“ jest dzisiaj na ustach nie tylko zawodowych pedagogów, ale także mężów stanu i przywódców ruchów ideowo-politycznych. Woluntarystyczna postawa wobec życia cechuje nowe pokolenie. Mówi się już nie tylko o wychowaniu jednostki, ale dąży się planowo do kształtowania psychiki zbiorowej, do wychowywania narodu, jako całości [1]). „Komsomoł“, „Balilla”, „Hitlerjugend“ są potężnymi przykładami tych głębokich tendencji wychowawczych, nurtujących współczesną Europę.

Polska nie pozostaje w tyle za innymi narodami w zrozumieniu doniosłości zagadnień wychowawczych. Zagadnienia te dawno już przekroczyły szpalty fachowych czasopism pedagogicznych i stały się jednym z głównych przedmiotów naszej codziennej myśli społeczno-politycznej. Zrodziły one wcale obszerną literaturę publicystyczną, znalazły swe odbicie w ideologii polskich ruchów politycznych, nakłoniły wreszcie fachowych autorów do omówienia ich w sposób wyczerpujący a popularny, przystępny dla umysłowości szerszego ogółu czytelników.

Do zakresu takiej właśnie literatury należy niedawno wydana książka profesora Uniwersytetu St. Batorego w Wilnie, ks. dr. Michała Klepacza, o współczesnej szkole polskiej [2]).

Książka ks. Klepacza nie zawiera żadnego systemu peda-

---

1) Por. E. Barker: Charakter Narodowy“, tłum. I. Pannenkowa. W-wa, 1925.

2) Ks. dr. Michał Klepacz: „Kierunki organizacyjne oraz ideały wychowawcze we współczesnym szkolnictwie polskim“, str. 369. Nakładem „Księgarni Katolickiej“ w Katowicach. 1937 r.

gogiki katolickiej. Poświęcona jest ona wyłącznie analizie organizacji szkolnictwa polskiego i nurtujących go tendencji wychowawczych. Należy podkreślić, że autor przedstawia czytelnikowi poszczególne problemy z zakresu formy i treści obecnej szkoły w sposób ogromnie rzeczowy i objektywny. Jeśli polemizuje (np. przy omawianiu sprawy szkoły wyznaniowej, koedukacji, czy głośnej sprawy „Zw. Nauczycielstwa Polskiego"), czyni to z dużym spokojem i umiarem. Ks. Klepacz ocenia współczesną szkołę polską z punktu widzenia katolickich postulatów wychowawczych. Ocena to ostrożna, objektywna i sprawiedliwa, daleka od jakiejkolwiek ciasnej jednostronności, uwzględniająca zasadnicze warunki społeczno-polityczne polskiej rzeczywistości. Tak naprzykład, mówiąc o postulacie szkoły wyznaniowej, autor dodaje: „przyznajemy jednak, że w praktyce szkoła mieszana, zestawiona ze szkołą wyznaniową, niejednokrotnie nie traci na wartości". Nie należy tu bowiem zapominać, że szkoła wyznaniowa, możliwa i celowa na ziemiach Polski etnograficznej, byłaby instytucją wysoce niebezpieczną na ziemiach wschodnich, zamieszkałych w większości przez ludność prawosławną. O tym ani o temu podobnych względach nie zapomina nigdy ks. Klepacz, oceniając z katolickiego punktu widzenia współczesny system szkolny w Polsce.

Drugą część swej książki poświęca autor zagadnieniu ideałów wychowawczych we współczesnym szkolnictwie polskim. Od ustroju szkoły przechodzi do jej treści wychowaczej. Jest to część książki najciekawsza, bo nasuwająca najwięcej refleksji, wypada też szerzej się nią zająć.

* *
*

Ks. Klepacz usiłuje scharakteryzować ideały wychowawcze współczesnej szkoły polskiej na tle ogólnych rozważań nad teoretycznymi podstawami wychowania. Omawia więc kolejno kwestię ideału wychowawczego, wzajemny stosunek nauczania i wychowania, wychowania i samowychowania, wychowania indywidualnego i społecznego itd. Poruszając te zagadnienia.

autor przeważnie powtarza tezy pedagogiczne Foerstera, Zarzeckiego, Nawroczyńskiego i Ziemnowicza, nie kusząc się o wypowiadanie własnych poglądów. Tak np. niezwykle doniosłe i głębokie zagadnienie wychowania charakteru indywidualnego zostało przez autora rozwiązane indentycznie niemal z dawnymi postulatami Zarzeckiego [3]).

Od tych ogólnych, teoretycznych rozważań przechodzi autor na grunt bardziej żywy i aktualny, mianowicie do sprawy wychowania narodowego i państwowego. Znajdujemy się tutaj wśród zagadnień, o których głośno jest w Polsce od szeregu lat...

Autor pragnie sprecyzować współczesne ideały wychowawcze w naszej szkole. Sięga do źródeł najbardziej miarodajnych: do przemówień i artykułów ś. p. Sławomira Czerwińskiego, b. min. Janusza Jędrzejewicza i min. Wojciecha Świętosławskiego. Niestety usiłowania ks. Klepacza są daremne. Obraz „oficjalnych" ideałów wychowawczych jest niewyraźny, mglisty, bezbarwny. W rezultacie zamykamy książkę, nie dowiedziawszy się, jakie to są „ideały wychowawcze"...

I jest to objaw wysoce charakterystyczny. Autor, pisząc książkę o ideałach wychowawczych we współczesnej szkole włoskiej, niemieckiej, rosyjskiej czy angielskiej, nie natrafiłby na wielkie trudności w uchwyceniu zasadniczych idei wychowawczych tych narodów. Są one wyraźne, konkretne, sprecyzowane. We współczesnej Polsce jest inaczej. Niewiadomo właściwie, jaka ideologia wychowawcza panuje w naszej szkole. Nie jest to już modne, przed kilku laty, „wychowanie państwowe", ale nie jest to również pełne, konsekwentne wychowanie narodowe, nie jest to także pełne wychowanie religijne, ale nie jest to i wychowanie bezreligijne czy antyreligijne. Kto bliżej zna dzisiejszą szkołę polską, ten wie, jak jałową jest jej atmosfera wychowacza. Najdotkliwiej odczuwa to sama młodzież. Przed kilku miesiącami jeden z dzienników warszawskich zorganizował ankietę na temat: „uczniowie o szkole".

---

3) Lucjan Zarzecki: „Charakter i wychowanie".

Wzięli w niej udział uczniowie i uczennic szkół średnich w Warszawie. Odpowiedzi były bardzo charakterystyczne: we wszystkich przewijała się jedna, zasadnicza skarga: szkoła nas nie wychowuje, atmosfera szkolna jest jałowa, bezideowa, odstręczająca — wychowujemy się sami.

W wynurzeniach tych jest wiele słuszności. W szkole polskiej nie ma dziś jednolitej i potężnej idei wychowawczej, która byłaby kręgosłupem wychowania polskiego. Nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że bez takiej idei nie może być mowy o rzeczywistym wychowywaniu, t. zn. skutecznym i głębokim kształceniu osobowości człowieka. Idea bowiem jest osią charakteru, ona nadaje mu styl, ona jest owym moralnym kośćcem, utrzymujący ład w duszy człowieka [4]). Gdzie znika idea, następuje rozkład duchowy.

* * *

Ks. Klepacz nie potrafił wskazać nam ideałów wychowawczych we współczesnym szkolnictwie polskim. Ale nie mógł przemilczyć sprawy ideologii wychowawczej wogóle. Dlatego też poświęcił w swej pracy więcej miejsca wychowaniu narodowemu, które wysuwa na czoło wychowania społecznego i deklaruje się, jako stanowczy jego zwolennik, głosząc nacjonalistyczną zasadę, że „nasze państwo i nasze wychowanie powinno być narodowe" [5]).

Równocześnie autor polemizuje z tymi przedstawicielami katolickiej myśli wychowawczej, którzy nie doceniają zasadniczego znaczenia idei narodowej w wychowaniu. „Wielu katolickich moralistów, jak Willems, Gredt, Seipel, Kapitza, Donat i in. — pisze ks. Klepacz — wypowiedziało się w wychowaniu przeciw preponderancji idei narodowej nad ideą państwa. Mamy jednak wrażenie, że taki pogląd został nieraz podyktowany względami na bieżącą politykę, czego sobie oni czasami nawet

---

4) Rola idei w wychowaniu została głęboko i wszechstronnie omówiona przez Stanisława Szczepanowskiego i Lucjana Zarzeckiego.

5) Op. cit. str. 230.

nie uświadamiali. Nie mały też wpływ wywierały na ich opinię tendencje nacjonalizmów w stylu liberalnym, t. j. zbudowanych na podstawach nienawiści, a więc nieetycznych (nacjonalizm chrześcijański jest oparty na zasadach miłości i jako taki jest dodatni)" [6]).

Staje więc autor zdecydowanie w szeregu wyznawców idei narodowej w wychowaniu. Niemały to szereg i nieprzeciętnych widzimy w nim autorów pedagogicznych ze Stanisławem Szczepanowskim, Zygmuntem Balickim i Lucjanem Zarzeckim na czele.

I jeśli dzisiaj szukamy centralnej idei wychowawczej dla szkoły polskiej, nie znajdziemy jej poza ideą narodową. Wychowanie w Polsce albo będzie wychowaniem narodowym, albo nie będzie żadnym wychowaniem. Na płaszczyźnie bowiem wychowania narodowego najpełniej realizowane być mogą postulaty pedagogiki katolickiej. Tylko głęboka synteza w wychowaniu pierwiastków społeczno-narodowych z religijnymi zapewnia wszechstronny rozwój duchowy człowieka, harmonizując w nim pęd ku absolutnemu, boskiemu celowi z warunkami życia w środowisku społecznym.

Ks. Klepacz rozróżnia wychowanie indywidualne od społecznego, zaliczając wychowanie narodowe do drugiego typu.

Podział ten jest nieco sztuczny, biorąc pod uwagę, że jeden jest tylko przedmiot wychowania: człowiek. Zaliczanie zaś wychowania narodowego do typu wychowania społecznego jest niesłuszne. Wychowanie narodowe jest równie dobrze indywidualnym, jak i społecznym, jest wychowaniem pełnym.

Ideałem wychowawczym jest — jak powiedzieliśmy — człowiek, określony typ człowieka. Wychowanie winno ukształtować jego duchowe wnętrze, winno nadać jego osobowości cechę jedności, sharmonizować jego duchowe władze, winno ułatwić człowiekowi samowychowywanie się, doskonalenie moralne, zbliżanie ku celowi najwyższemu: Bogu.

To pomnażanie duchowych wartości człowieka następu-

6) Op. cit. str. 232.

je przede wszystkim w narodzie, bo kultura duszy jednostki powstaje przede wszystkim drogą przetwarzania na jej indywidualny użytek dorobku cywilizacyjnego środowiska narodowego. Między duszą człowieka i narodem istnieje wieczna, twórcza wymiana. W duszy jednostki tkwi i rozrasta się naród, jako jej własność psychiczna, a z drugiej strony cywilizacja narodowa kształtuje typ duchowy jednostki.

Wychowanie nie może przecinać tego organicznego węzła, bo oderwałoby człowieka od głównego źródła jego duchowego rozwoju, przeciwnie, musi węzeł ten zacieśniać i utrwalać, kształcąc jednostkę na typ narodowy, stąd też musi być wychowaniem narodowym.

Naród nie jest najwyższym celem człowieka, ale jest jednym z najważniejszych środków, które umożliwiają mu pełny, twórczy rozwój wewnętrzny. Żaden też wychowawca nie może o tym zapominać.

IGNACY ZAŁĘSKI

# Statystyka inwazji

Powtarzające się od wielu lat w ciągu każdego roku akademickiego t. zw. rozruchy i manifestacje przeciwżydowskie stały się już tradycyjnym składnikiem życia na wyższych uczelniach w Polsce. Opinia społeczna zaczyna powoli patrzeć na te fakty, jak gdyby na jakieś zjawisko przyrody, którego systematycznym i regularnym przejawem nikt nie może się przeciwstawić. Czy tak jest rzeczywiście? czy może też młodzież polska ponosi winę, że praca na wyższych uczelniach nie idzie normalnym torem?

Aby przedstawić istotne powody starcia się elementu polskiego i żydowskiego na wyższych uczelniach i natężenie inwazji semitów na kulturę polską w sposób obiektywny, należy oprzeć się na „suchej" wymowie cyfr statystycznych. Statystyka badanego zagadnienia, o ile ma je wiernie i do-

kładnie odtworzyć, musi się oprzeć na typowym dla niego materiale. Skoro celem naszych rozważań ma być wykazanie, czy prawdą jest, że kultura polska jest opanowywana przez element żydowski po przez ośrodki uczelniane, tedy w badaniu takim należy sięgnąć do odcinków rzeczywiście istotnych. Nie wszystkie bowiem uczelnie uznane w Polsce za wyższe mają jednakowy ciężar gatunkowy. Stwierdzenie statystyczne, że w roku 1935/36 na wszystkich wyższych uczelniach państwowych i prywatnych na ogólną liczbę 47.161, Polacy stanowili 36,731 studiujących czyli 77.8%, a Żydzi 6.207 czyli 13.1%, wytwarza tylko fałszywe sugestie. Albowiem przytoczona statystyka obejmuje w swych ramach z jednej strony szkoły tak specjalne jak Szkołę Wschodoznawczą, Akademię Górniczą, Akademię Medycyny Weterynaryjnej i t. p., a z drugiej strony uczelnie posiadające w swych murach niewielką liczbę Żydów. A tymczasem niewielki procent Żydów na niektórych uczelniach nie zawsze idzie w parze z małą rolą żydostwa w danej dziedzinie. Np. obliczenia na wyższych uczelniach handlowych (Sz. Główna H. w Warszawie, Wyższa Sz. H. w Poznaniu, Wyższe Studium H. w Krakowie, Wyższa Sz. H. Zagranicznego we Lwowie), podające, że z ogólnej liczby 3178 studentów na Polaków przypada 2627 czyli 81,4%, a na Żydów — 263 czyli 8,2%, ani trochę nie odpowiadają roli żydostwa w handlu, który prawie bez reszty znajduje się w ich rękach. Przytoczony procent nie jest więc miernikiem władztwa Izraela w dziedzinie gospodarczej ani też nie może świadczyć o uwalnianiu się Polaków z pod obcej kurateli, gdyż do działalności handlowej nie wystarczy wiedza, ale potrzeba kapitału, którego nam brakuje. Innymi słowy, statystyka składu wyznaniowego studentów na wyższych uczelniach handlowych w Polsce nie daje typowego obrazu opanowywania dziedziny gospodarczej przez Żydów, dla naszych więc rozważań mających na celu wykazanie inwazji żydowskiej jest bezużyteczna.

W ogólnej masie statystycznej nikną wyższe uczelnie, które stanowią bramy wypadowe żydowstwa do opanowywania kultury polskiej. Jako najwłaściwsze kryterium dla celów ba-

dania tego niebezpieczeństwa służą zestawienia statystyczne odnoszące się do uczelni uniwersyteckich. A to z następujących powodów. Przede wszystkim uniwersytety grupują w swoich murach bezwzględną większość studiującej młodzieży; w roku akademickim 1934/35 z ogólnej liczby 48.071 słuchaczy wszystkich wyższych uczelni na uniwersytety państwowe i uniwersytet katolicki w Lublinie przypadało 31783 słuchaczy czyli 66%, w roku zaś 1935/36 z ogólnej liczby 47,161 słuchaczy — 29,961 czyli 65%.

Poza tym rozstrzygająco na wybór uczelni uniwersyteckich jako najwłaściwszego miernika fali żydowskiej, zalewającej kulturę chrześcijańskiej Polski, musi wpłynąć charakter studiów uniwersyteckich. Uniwersytety bowiem, dzięki programowi swych nauk, są jak gdyby specjalnie powołane do tworzenia zastępu kierowników życia kulturalnego narodu. Wydziały filozoficzny (sekcja humanistyczna i matematyczno-przyrodnicza) i prawny tworzą kuźnię, w której młodzież przygotowuje się do życia par exellence społecznego w tym znaczeniu, iż zadanie absolwentów tych wydziałów polega wprost i bezpośrednio na organizowaniu duchowego, kulturalnego życia społeczeństwa. Podobnie ważkie znaczenie posiada wydział medyczny, gdyż przygotowuje do pracy ludzi, którzy z tytułu swego zawodu mają wgląd w najskrytsze sprawy osobiste i rodzinne każdego poszczególnego człowieka, a przez to możność silnego oddziaływania na postępowanie całego narodu. [1])

Przed rozpoczęciem tedy szczegółowej analizy cyfrowej sytuacji uczelni uniwersyteckich podkreślamy raz jeszcze, że przystępujemy do największego liczebnie, najważniejszego ja-

---

[1]) Porównaj opinię Żydów o znaczeniu zawodu adwokackiego i lekarskiego jako środka opanowania gojów, cytowaną przez ks. dr. St. Trzeciaka w artykule „W obliczu grozy“ w 3 numerze „Pro Christo“.

kościowo i najbardziej zagrożonego odcinka życia akademickiego, a w konsekwencji i całej kultury polskiej. [2])

W roku 1934/35 Polacy studiujący:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| filozofię | stanowią | 8525 | studentów czyli | 71% |
| prawo | „ | 11123 | „ „ | 76% |
| medycynę | „ | 3147 | „ „ | 73%, |

natomiast Żydzi studiujący:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| filozofię | liczyli | 2308 | osób czyli | 19% |
| prawo | „ | 2349 | „ „ | 16% |
| medycynę | „ | 673 | „ „ | 15% |

Trzeba jednak zaznaczyć, że przytoczona statystyka obejmuje również uniwersytet w Poznaniu, w którym w r. 1934/35 było 7545 Polaków a tylko 87 Żydów i katolicki uniwersytet w Lublinie, liczący 879 studentów, do którego Żydów nie przyjmuje się, a poza tym wyższe szkoły nauk politycznych, w których niewielu studiuje Żydów (1413 Polaków, a tylko 25 Żydów), gdyż ukończenie ich nie daje dostępu do sądownictwa i adwokatury. W rezultacie, jeśli chodzi o studium prawa na uniwersytetach w b. zaborze rosyjskim i austriackim, które właśnie są coroczną widownią akcji przeciwżydowskiej, należy przyjąć, że na prawie rozpoczyna studia nie 16%, ale 22% Żydów, a liczba Polaków spada z 76% na 67%. Identycznie przedstawia się sprawa studium filozofii i medycyny na uniwersytetach w b. zaborze rosyjskim i austriackim. Liczba Żydów studiujących tu filozofię wzrasta z 19% do 21%, a liczba Polaków zmniejsza się z 71% do 69%, liczba zaś Żydów na medycynie podnosi się z 15% do 21%, a Polaków zmniejsza się z 73% do 65%.

---

[2]) Dane w artykule opieramy na statystykach, ogłoszonych przez Główny Urząd Statystyczny w wydawnictwie:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| „Statystyka Szkolnictwa“ — 1931/32, | seria | B, | zeszyt | 20, | Warszawa 1933 |
| „ „ — 1932/33, | „ | E, | „ | 9, | „ 1934 |
| „ „ — 1933/34, | „ | C, | „ | 21, | „ 1935 |
| „ „ — 1934/35, | „ | E, | „ | 38, | „ 1936 |

Aby zbyt obszernym materiałem nie komplikować badania, pomijamy studia weterynaryjne, dentystyczne i farmaceutyczne. Nie zajmujemy się również studentami wyznania ewangelickiego, prawosławnego i innych.

Trzeba również z całym naciskiem podkreślić, że stosunek ilościowy elementu polskiego i żydowskiego w czasie trwania studiów nie odpowiada takiemuż stosunkowi Polaków i Żydów kończących studia. Jak wielkie różnice i decydujące przesunięcia zachodzą w okresie studiów na niekorzyść polskiego stanu posiadania uwidacznia fakt, że gdy w roku 1934/35,

studium prawno-polityczne rozpoczynało Polaków 76%
„ medyczne „ „ 73%,
to prawo kończyło Polaków już tylko 63%,
a medycynę „ „ „ „ 67%;
natomiast dla Żydów sytuacja przedstawia się odwrotnie,
gdyż studium prawno-polityczne rozpoczynało Żydów 16%,
„ medyczne „ „ 15%,
a kończyło prawo „ 28%
„ medycynę „ 21%,

czyli że liczba Żydów w tym końcowym stadium nauki wzrasta dla prawa z 16% na 28%, dla medycyny z 15% na 21%.

Powyższe obliczenia kończących studia obejmują jednak dane dla całej Polski. Dla ognisk największego natężenia zarazy żydowskiej czyli uniwersytetów w b. zaborze rosyjskim i austriackim cyfry te są znacznie wyższe. Postępując analogicznie jak przy obliczeniach osób rozpoczynających studia (eliminując uniwersytet poznański i lubelski i szkoły nauk politycznych), przekonujemy się, że liczba Żydów kończących studia prawne wynosi nie 89%, lecz 35,2% a Żydów kończących medycynę nie 21,8%, lecz 27,8. Równolegle liczba Polaków otrzymujących tu dyplomy spada: dla prawa z 63% na 52%, dla medycyny z 67% na 56%.

Mówiąc po prostu na 10 magistrów prawa Polaków przypadało 7 magistrów Żydów, na 11 lekarzy Polaków — 5 lekarzy Żydów, a uwzględniając masową nostryfikację dyplomów Żydów, którzy ukończyli medycynę za granicą, otrzymujemy stosunek 5 lekarzy Polaków na 4 lekarzy Żydów.

Czyż jest więc w tym coś dziwnego, że taki stan rzeczy wśród młodzieży polskiej budzi świadomość niebezpieczeństwa grożącego narodowi i silne wzburzenie?

Wytłumaczenie zjawiska spadku liczby Polaków kończących studia należy szukać w niezwykle ciężkich warunkach finansowych, w jakich studiuje młodzież polska. Podniesienie opłat w okresie wzrastającej nędzy i ogólnego spadku dochodów pogorszyło znacznie położenie niezamożnej masy akademików Polaków. Badania przeprowadzone w największym skupisku młodzieży polskiej: Fundacji Domów Akademickich w Warszawie za okres od 1.IX 1935 r. do 31.VIII 1936 r., obejmujące 1661 studentów, stwierdziły, że 22% studentów jest niedożywionych. [3]) Oczywiście stosunki wśród młodzieży mieszkającej poza Domami Fundacji, w których dzięki nowoczesnym urządzeniom i udogodnieniom istnieją lepsze warunki egzystencji dla tych, którzy się tam dostali, są znacznie gorsze. „Oszczędzanie" na obiadach, nerwowa pogoń za jakimkolwiek zarobkiem, bezskuteczność wysiłków utrzymania się na powierzchni życia, a jednocześnie bezsenne noce spędzane nad książkami, podkopują zdrowie studentów i szeregi uczącej się młodzieży polskiej redukują o tak liczny odsetek. Tłumaczenie bowiem tak masowego zjawiska rzekomo większymi zdolnościami naukowymi żydów — które to mniemanie jest dość rozpowszechnione w starszym społeczeństwie—, a brakiem podobnych zdolności u Polaków jest błędne. Świadczy o tym statystyka osób otrzymujących dyplomy doktorskie. Możemy bowiem z całą słusznością przyjąć. że zainteresowania naukowe, uwidocznione zdobyciem stopnia doktora, są dowodem nie tylko ambicji naukowej, ale przede wszystkiem zdolności naukowych.

Otóż z danych Gł. Urzędu Statystycznego widzimy, że w roku 1934/35 dyplomy doktorów prawa otrzymało 20 Polaków, t. j. 66%, a 10 Żydów t. j. 33%, natomiast całkiem już mizernie wygląda 2.5% doktorów filozofii Żydów w porównaniu z 87%

---

[3]) Biuletyn Domów Akademickich, luty 1937 r. (Nr. 5). str. 5.

doktorów filozofii Polaków. [4]) A więc nie większe zdolności Żydów, lecz silniejsze podstawy materjalne, zamożność i znana solidarność żydostwa są przyczyną, że Żydzi, znajdując się w lepszych warunkach bytu, mogą swobodnie oddać się pracy naukowej i zdystansować Polaków. O zamożności studiującej młodzieży żydowskiej świadczą również jej masowe studia za granicą. Nie wolno przecież zapominać o tym zastrzyku materiału ludzkiego, jaki otrzymuje żydostwo z zagranicznych uczelni. Podajemy cyfry odnoszące się do zawodu lekarskiego. W roku 1932/33 dyplomy zagraniczne medycyny nostryfikowało 59 Żydów i 2 Polaków, w roku 1933/34 — 93 Żydów i 3 Polaków, w roku 1934/35 — 52 Żydów i 1 Polak.

Uwzględniając powyższy dopływ żydowskich lekarzy, którzy ukończyli studia zagranicą, stwierdzamy, że w roku 1933/34 rozpoczęło pracę zawodową lekarską 225 żydów, t. j. 33.2%, a Polaków 416 t. j. 61.6%, a w roku 1934/35 — 169 żydów t. j. 28.7%, a Polaków 362 t. j. 60.8%.

Oczywiście cyfry te odnoszą się do całej Polski, w odniesieniu zaś do zażydzonych dzielnic Polski centralnej, południowej i wschodniej sprawa ta przedstawia się znacznie gorzej. Bez żadnej przesady można przyjąć, że liczba lekarzy Polaków rozpoczynających tu praktykę waha się około 50% ogólnej liczby, natomiast liczba lekarzy żydów wzrasta do 40%.

A myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że na tym kończy się proces dystansowania żywiołu polskiego przez żydowski. Oficjalna statystyka d a l s z e g o c i ą g u t e g o p r o c e s u nie ukazuje. Z pomocą natomiast przychodzą informacje i obliczenia stowarzyszeń zawodowych i społecznych.

W listopadzie 1936 r. w Warszawie podczas wyborów do Naczelnej Rady Adwokackiej, adwokaci Polacy zgłosili wniosek o zamknięcie dopływu żydów do adwokatury. W uza-

---

[4]) Jedynie na medycynie w roku 1934/35 Żydzi otrzymali 42.5% dyplomów doktorskich, Polacy zaś 50%; na farmacji jedyny doktorat (100%) zdobył Polak.

sadnieniu wniosku stwierdzano, że w dobie własnego niepodległego państwa Polacy stali się mniejszością w tym ważnym zawodzie. Podano cyfry: w Izbie Adwokackiej Warszawskiej Żydzi stanowią 53% ogółu adwokatów, w Izbach Krakowskiej i Lwowskiej liczba adwokatów Polaków spadła niżej 10% całości. Majowy zjazd Związku Adwokatów Polskich roku bieżącego, który stał się największym z dotychczasowych zjazdów polskiej adwokatury ujawnił, mianowicie w referacie adwokata Bolesława Bielawskiego, zastraszające wprost cyfry, dotyczące zażydzenia adwokatury w całej Polsce. Okazuje się, że w całej Rzeczypospolitej jest 53% adwokatów Żydów. Takiż procent ma apelacja warszawska, natomiast w apelacji lwowskiej wynosi on 75%. Wśród aplikantów adwokackich jest jeszcze gorzej.

W roku 1936 na 10.314 lekarzy ordynujących stale w 14 województwach centralnych wschodnich i południowych było 5.934 żydów t. j. 58%, a 4.370 Polaków t. j. 42%.[5]).

Nie ma obliczeń dotyczących zużytkowania w życiu społecznym osób z ukończonymi studiami filozoficznymi i stopnia inwazji Żydów w tej dziedzinie. Wiadomo jednak powszechnie że mnóstwo młodych rąk, chętnych do pracy, pozostaje bezczynnych lub nieproporcjonalnie w stosunku do nabytej wiedzy i włożonej pracy wykorzystanych i równie jest pewnym, że narodowa solidarność żydowska w identyczny sposób jak w adwokaturze i medycynie ułatwia swoim współwyznawcom zajęcie w polskim życiu społecznym placówek należnych Polakom.

Odpowiedź na pytanie: — na jakiej drodze kształtują się tak potworne anomalje?—jest prosta. Trwa tu w dalszym ciągu proces eliminacji elementu polskiego przez silniejszy, zasobniejszy i lepiej zorganizowany żywioł żydowski. Dzisiaj uzyskanie dyplomu z ukończenia studiów nie jest upoważnieniem do rozpoczęcia pracy, skoro tej pracy Polak nie znajduje.

---

[5]) «Podbipięta», 17 stycznia 1937 (Nr 3 rok II) art. «Cóż na to polscy lekarze»?.

Przemysł i handel, odznaczający się dużą chłonnością i zapotrzebowaniem ludzi, oplecione mackami żydostwa miejsca nie dostarczą. Dostęp do wolnych zawodów również został zatarasowany przed młodym pokoleniem przez solidarne żydostwo, a także przez ograniczenia państwowe i egoizm dotychczasowych posiadaczy (exemplum: projekt ustawy o adwokaturze). Biurokracja, rozrośnięta i nasycona ludźmi nie może stwarzać nowych etatów dla ludzi z wyższym wykształceniem. Poza tym — co ważniejsze — pomiędzy pokoleniem rządzącym i młodym pokoleniem niepodległej Polski wyrósł mur różnic ideowych. Tam zaś, gdzie zamiast współdziałania istnieje walka, gdzie porozumienie i współpracę zastępuje argument pałki i prysznic z motopompy, tam korzysta «ten trzeci» — Żyd.

I gdy uprzytomnimy sobie dopiero cały splot węzłów krępujących młodzież polską i konsekwentne, żywiołowe parcie żydostwa, wdzierającego się w każdą szczelinę życia społecznego, sięgającego nachalnie i krzykliwie po władztwo nad wolnym narodem, zrozumiemy powody przeciwżydowskiej akcji młodzieży polskiej. I nie łudźmy się, że spadek liczby żydów na uczelniach przekształci z czasem strukturę warstwy wykształconej w Polsce. Stan w tej dziedzinie jest tak zabagniony zaniedbaniem i karygodną głupotą lat ubiegłych, nędza polskiej młodzieży, spychająca ją w walce z konkurencją żydowską na dno, tak wielka, a niebezpieczeństwo dla kultury polskiej tak groźne i natychmiastowe, iż żadne połowiczne środki, żadne plasterki nałożone na ropiejący wrzód żydowski nie pomogą. Potrzeba energicznego cięcia lancetem przez pozbawienie żydów praw politycznych i wprowadzenie dla nich ograniczeń ustawowych. A pierwszym niezbędnym krokiem w tej dziedzinie jest ustanowienie na wyższych uczelniach polskich numerus nullus dla żydów. Młodzież polska ma nietylko prawo, ale i obowiązek wobec narodu — o to walczyć.

JAN ARCHITA

# W poszukiwaniu pionu

Nie po raz pierwszy już mamy okazję zająć się wystąpieniami bardzo czynnego na łamach pism warszawskich publicysty p. J. E. Skiwskiego. Wyznawca „religii immanentnej“, „religii czystego doświadczenia“ zbyt często w pracach swoich zajmuje się katolicyzmem, by poglądy jego nie znajdowały szerokiego echa. Ostatnio w dyskusji z nim wzięli udział O. Bocheński O. P. („Bunt Młodych“ nr 1 b. r.) i p. Starowieyska Morstinowa („Kultura“ nr 38 r. ub.). Ponieważ p. Skiwski, odpowiadając im, podtrzymuje wszystkie swoje twierdzenia i wysuwa zupełnie konkretnie temat do dalszej dyskusji [1]) — stajemy do niej i my, rozumiejąc wyzwanie jako rękawicę, rzuconą wszystkim, którzy na dany temat mają coś do powiedzenia.

Ustawicznie powtarzającym się refrenem w artykułach Skiwskiego jest twierdzenie o niepokonanej sprzeczności, zachodzącej między religią a kulturą, więcej: o zasadniczej wrogości religii wobec życia. Publicysta ten postawił sobie za zadanie wszechstronnie przedstawić antyżyciową, antykulturalną postawę religii. Jako wróg wszelkiej nadprzyrodzoności stawia bezwzględną alternatywę: albo jesteś człowiekiem religijnym i wtedy jesteś bezużyteczny dla życia, stajesz się w świecie „figurką z panopticum“, albo odrzucasz religię, żyjesz w świecie i jedynie dla świata, jesteś jednostką twórczą, prawdziwie i dobrze żyjącą. Nie ma sposobu pogodzenia tych dwu różnych potęg: religii i życia. Każda z nich chce wziąć człowieka w swoje wyłączne posiadanie, stąd wynika konieczność wyboru, jeśli się chce być konsekwentnym. W stanowisku tym słuszne jest rozróżnienie między religią i życiem; są to zasadniczo dwie różne potęgi, ale właśnie z tego, że zwracają się do całego człowieka wnioskujemy, że w nim mogą one uzyskać podstawę do jedności.

---

1) „Pion“ nr 9 z dn. 4.III. b. r.

Dla chrześcijanina religia nie istnieje obok życia, ale się z nim zespala stanowiąc łącznie zasadę bytu i czynu.

Stanowisko Skiwskiego wynikło z zupełnie dowolnie przyjętego pewnika, że życie wyższe przeczy niższemu, że je niszczy i unicestwia. Jeśli tedy życie doczesne ma mieć w ogóle jakiś sens, to musi się on zawrzeć w samej doczesności. „Ten sens życia, który znamy — a dla którego znajdujemy to jedno określenie, że jest walką i twórczością — musi być przeżyty jako jedyny sens życia, musimy żyć tak, jakby nie było żadnego innego sensu życia. Wtedy będziemy żyć dobrze i prawdziwie“ [2]). Równie bezwzględnie według Skiwskiego stawia zagadnienie religia: „Konsekwentny chrześcijanin już choćby dlatego m u s i ustosunkować się obojętnie do całej sfery doczesności, że miłość — każda miłość — jest integralna“ [3]). Miłość Boga wyklucza więc wszelką inną, zwróconą do świata, albo nie jest miłością prawdziwą. Skiwski gęsto przeplata swoje wywody wersetami Ewangelii, ale dobiera je w sposób dorywczy, nie ogarnia całokształtu płynącej z jej kart nauki. Stąd też nie znajdziemy u niego nic, co wskazywałoby, że Ewangelia każe traktować życie i twórczość w życiu jako okres zasługujący na wieczność. I dopiero w świetle wieczności doczesność zyskuje swój nieprzemijający, ale istotny i głęboki sens, a praca i twórczość najwyższą wartość. Dlatego Kościół przeciwstawia się stanowczo teoriom, które odpowiedzialność za życie na ziemi osłabiają, każąc wierzyć w reinkarnację — i na tym między innymi polega głęboki wpływ wychowaczy Kościoła, że k a ż e z ż y c i a w y d o b y ć w s z y s t k i e j e g o u k r y t e w a r t o ś c i, że nakłada obowiązek ciągłej pracy w okresie, który jest jedyną, niepowtarzalną okazją zdobycia wiecznego szczęścia.

Miłość Boga jako dobra najwyższego nie sprzeciwia się życzliwemu stosunkowi do świata, owszem, czyni ją obowiązkiem. Potwierdzenie tego znajdujemy właśnie na kartach Ewangelii: „Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który

---

2) „Pion“ nr 40 z dn. 3.X. 1936.

3) j. w.

mnie miłuje“ (Jan, XIV, 21). O znajomości zaś przykazań Chrystusa ze strony Skiwskiego nie śmiemy wątpić, więc bez przytaczania przypomnimy, że u podstawy ich leży miłość, miłość dla ludzi i dla świata. Właśnie u ludzi głęboko religijnych spotykamy nieskażone ukochanie przyrody, całego pozaludzkiego świata, w którym widzą oni odlask boskiej doskonałości. Jak się miłość Boga rozlewa na świat cały okazują nam np. słowa H. Suzo: „O miły Boże! jeśliś już w stworzeniu swoim tak miłości godny, to jakże piękny i pełen miłości jesteś sam w sobie!“ Nie będziemy tu mówić o przykładzie św. Franciszka z Assyżu, tak często cytowanym.

Więc nie przeciwstawienie, ale najściślejszy związek i zależność istnieje między miłością Boga i miłością dla świata. I tę prawdę stwierdzają dzieje chrześcijaństwa, co do których zmysł rzeczywistości Skiwskiego, gdzieindziej tak żywy, zawodzi najzupełniej. Te dzieje stwierdzają prawdę słów, że „ludziom nie tyle daje, ile się chce dać, ale ile się ma Boga w sercu“. Z tego, że Bóg jest wartością najwyższą, nie można wnioskować, że chrześcijanin nie uznaje żadnych wartości: on je właśnie ceni najlepiej, afirmując i używając ze względu na dobro w nich tkwiące, które go prowadzi do celu najwyższego. Mogą one nawet przemawiać do człowieka bardziej intensywnie, dla swojej bezpośredniości (amor intensive summus), ale muszą być podporządkowane dobru najwyższemu (amor appretiative summus).

Stanowisko Skiwskiego wobec życia jest bałwochwalcze. „Ostatecznie — mówi — różnimy się tylko tym — i to jest różnica zasadnicza między chrześcijaństwem i religią czystego doświadczenia — że dla mnie twórczość już jest religią — a dla was „plonem“, który niesiecie „w gospodarza dom“. Ale twórczość jest albo samowystarczalna, albo jej w ogóle nie ma. Uczestniczyć w niej — to uczestniczyć w boskiej istocie świata“ [4]). Znajdujemy tu aprobatę dla wszelkich przejawów działania ludziego: życie ma wartość nie dlatego, że się tworzy c o ś

---

[4]) „Pion“ nr 9.

[5]) j. w.

w pewnym określonym celu, ale dlatego, że się tworzy. Rozbieżność zasadnicza, ale pytanie, czy nazwy niszczycieli życia lub jego drobnych rentierów, zastosowanej przez Skiwskiego do chrześcijan, nie należałoby zwrócić do ludzi jego pokroju. Bo chrześcijanie rozumieją kulturę, jako pracę nad uszlachetnieniem natury. W tej pracy dla istoty rozumnej przedmiotem są tylko pozytywne wartości. Praca kulturalna zatem domaga się ustalenia stopnia wartości, dla których się pracuje, domaga się brania pod uwagę hierachii dóbr. Moralność usankcjonowana przez religię to uszeregowanie wartości przeprowadza i w ten sposób zapewnia porządek i postęp w pracy kulturalnej, a przez to naprawdę organizuje życie, nadaje ludziom prawdziwą postawę twórczą. Przez taką pracę człowiek staje się prawdziwie człowiekiem, harmonijnie rozwijając wszystkie zdolności swojej natury, osiągając dobra właściwe swojej naturze. Dlatego zabójcze byłoby dla kultury stanowisko, które propaguje Skiwski: «wszystko, co się w ludzkości robi wielkiego, robi się przez tak zwany „grzech" i poprzez tak zwane „zło".. Odłączyć kulturę od tych procesów, oprzeć ją na „cnocie", przepuścić przez filtr „przykazań" — to szykować jej zagładę» [5]). Dla nas pojęcie grzechu to sprzeciwianie się dobru natury istoty wolnej i rozumnej; cnota przez przeciwieństwo winna być zatem określona jako rozwijanie wartości, odpowiadających naturze. Jeśli więc przez kulturę rozumiemy rozwijanie zdolności, istniejących w naturze, jako obiektywizację duchowych wartości — to jasne się staje, że pojęcie grzechu i cnoty, a z tym pojęcie dobra i zła nie może być dla kultury obojętne. Z tego punktu widzenia dopiero w chrześcijaństwie kultura znaleźć może swoje pełne rozwinięcie: obie dziedziny jawią się jako wzajemnie zabezpieczające sobie powodzenie. Ideałem zupełnie życiowym staje się kulturalny chrześcijanin i kultura chrześcijańska. Wbrew wszystkiemu, co mówi Skiwski, postawa wartościująca w stosunku do życia jest jedynie godną postawą człowieka, któremu życie dano, jako pewne zadanie, które winien spełnić jak najlepiej. Do spełnienia tego życia religia usprawnia, przydając środki nadprzyrodzone siłom naturalnym, których nie znosi, nie niszczy,

ale na których buduje. Prawdziwe, pełne życie osiąga się przez religię i w religii, stąd można powiedzieć, że chrześcijaństwo jest prawdziwą kulturą, a prawdziwa kultura nie może być sprzeczna z chrześcijaństwem.

Skiwski dla poparcia swoich poglądów o szkodliwości chrześcijaństwa dla życia twórczego przypisuje religii rzeczy najbardziej jej obce i dalekie. Jako przykład wskazuje stosunek chrześcijaństwa do zagadnienia cierpienia. Chrześcijanin — pisze — uważa cierpienie za zło samo w sobie. I takiemu stanowisku przeciwstawia S. afirmację cierpienia w religii czystego doświadczenia, podkreślając, że przez cierpienie zdobywa się wartości, którychby się inaczej nie osiągnęło, że nie jest ono argumentem przeciw życiu. Dla chrześcijan jednak cierpienie i zło — to nie jednoznaczniki. Zło rozumiemy jako brak jakiegoś przymiotu czy stanu właściwego pewnej istocie; cierpienie jest tylko uświadomieniem tego braku. Dlatego zdolność cierpienia uważa się w chrześcijaństwie za dodatnią i niezbędną, gdyż uświadomienie sobie pewnego braku właściwego naturze jest warunkiem czynienia nowych wysiłków, pozyskiwania i zdobywania nowych wartości. Jak w dziedzinie fizycznej cierpienie ostrzega przed złem i zmusza do wysiłków, tak w moralnej jest bodźcem dla życia wewnętrznego do organizowania go w zgodzie z porządkiem moralnym, jest probierzem cnoty. Nikt nigdy ne przeczył w chrześcijaństwie ż y c i o w e j wartości i celowości cierpienia; przeciwnie właśnie religia zjawisko cierpienia najgłębiej tłumaczy nie pozostawiając człowieka sam na sam z cierpieniem, ale wskazując mu jego sens nie tylko dla życia doczesnego, lecz i wiecznego. „Doświadczenia — mówi św. Augustyn — są jakby ogniem: jeśli człowiek jest ze złota, to wyjdzie z nich oczyszczony: jeśli jest ze słomy, to w nich spłonie“ (Serm. XI).

Inna „prawda“ Skiwskiego dotyczy miłosierdzia chrześcijańskiego. Polega ono według niego raczej na samej czynności rozdawania dóbr: „nie chodzi o to, aby ubogi miał, ale by bogaty nie miał“ [6]). *Miłosierdzie* — summa christianitatis — poję-

6) „Pion“ nr 40.

te tu jest jako rzecz nie mająca żadnego efektywnego znaczenia. Cała nauka społeczna Kościoła została tu postawiona pod znakiem zapytania — jeśli się chce cośkolwiek dla świata zrobić, powodując się miłością, jest się w sprzeczności (według Skiwskiego) z Ewangelią. O słowach „Coście uczynili jednemu z tych maluczkich — mnieście uczynili“ Skiwski woli nie pamiętać. Dla niego miłość chrześcijańska nie ma nic wspólnego z prawdziwą życzliwością do świata, dlatego nie jest ona siłą, z którą trzeba się poważnie liczyć w układzie stosunków społecznych. Inną zgoła miarę stosują wobec miłości i miłosierdzia chrześcijańskiego trzeźwi, choć bezwzględnie wrodzy obserwatorowie chrześcijaństwa i jego społecznej doniosłości: „Nienawidzimy chrześcijaństwo i chrześcijan. Nawet najlepszych wśród nich trzeba nam uważać za naszych najgorszych wrogów. Oni głoszą miłość bliźniego i miłosierdzie, co sprzeciwia się naszym zasadom. Miłość chrześcijańska jest przeszkodą dla rozwoju rewolucji. Precz z miłością bliźniego! Nienawiści nam trzeba! Musimy potrafić nienawidzieć, tylko za tę cenę możemy zdobyć ziemię“ [7]).

Skiwski pisze, że chrześcijanin nie powinien dbać o żadne dobra społeczne, które ze stanowiska religii są mirażem, przez śmierć rozwiewanym. Nie mają one żadnego odpowiednika w „tamtym“ życiu, nie warto więc o nie zabiegać. Błąd jak zawsze u Skiwskiego tkwi tu w tym, że nie chce on przyznać normalnego człowieczeństwa chrześcijanom, gwałtem odrywa ich od ziemi, wmawiając, że miejsce ich jedynie w sferze jakiejś nieżyciowej abstrakcji. Obcy duchowi chrześcijaństwa, nie chce uznać tej prostej prawdy, że nie przez co inego, jak przez życie na „tym“ świecie stwarza sobie człowiek takie czy inne życie na „tamtym“. Doczesność ma dla nas niezmierzoną wartość przez to, że jest polem zasługi — co się tu traci, traci się na zawsze.

---

7) Wg. Caritaskalender 1932 str. 80, Caritas-Verlag Freiburg in Breizgau. Słowa komisarza Łunaczarskiego.

„Wszystko jest wasze“ — te słowa apostoła narodów każą nam traktować życie jako zadanie i pozytywnie ustosunkować się do wszystkich rzeczywistych wartości. Pomimo artykułów Skiwskiego.

# O czem mówią i co piszą?

## ŚWIĘTO I SŁAWA.

Przymusowe święta na wyższych uczelniach jakoś nie przysparzają ich autorom sławy.

Zaczęło się parę lat temu. Dojrzało jako logiczny i męski (tak w odróżnieniu od dysput kawiarnianych) wniosek z przyjętego programu w stosunku do sprawy żydowskiej. Postanowiono stworzyć symbol i precedens, rzucić w oczy gnuśnym, a w twarz zdrajcom, a do rozumu im samym „władcom świata“, ten prosty nakaz narodowego obowiązku — Polska musi być polska!!!

Więc pierwszy okrzyk na uczelni: „Precz z żydami!“, a potem hasło *ghetta,* a potem śmierć Wacławskiego i Grotkowskiego, a potem już bardzo prędko — z roku na rok — coraz bliżej celu i — coraz więcej ofiar... I w roku tylko ostatnim: blokada listopadowa w Warszawie i półtora tysiąca zielonych chłopców z Golędzinowa przeciw trzystu dziewczynom i chłopcom w białych czapkach; zamknięcie uczelni — protesty w całej Polsce — znowu zamknięcie; wybory do Bratnich Pomocy — zwycięstwo narodowców w ostatnim bastionie, Krakowie; ferie przed trzecim trymestrem (który zawsze był spokojny) — a w tym czasie prima-aprilisowe zarządzenie i przebudowa na styl furtek więziennych wejścia na politechnikę; uniwersytet nadal nieczynny — możliwość zaliczenia roku pod znakiem zapytania.

Lecz to tylko jedna strona sprawy — ofiary, bo druga, to jej wyniki. O nie przecież chodziło. Są — a nie mogły powstać bez ofiar.

Są i wyniki ujemne. Oto w 1932 roku prof. Wojciech Świętosławski pisał:

„Rozruchy studenckie powtarzają się od czasu do czasu we wszystkich państwach, są one zawsze odbiciem pewnych warunków politycznych kraju lub pewnych idei, które w głowach młodzieży nurtują. Rozruchy ustają nie pod wpływem kar i represji władz autonomicznych akademickich, lub też władz rządowych, ale pod wpływem zmiany nastrojów ogólnych młodzieży".

I dalej:

*„może się jednak zdarzyć, że osoba ministra, jego temperament polityczny, przypadkowe nawet zatargi z tym lub innym ośrodkiem, mogą się stać powodem tak gwałtownego zakłócenia biegu życia akademickiego"....*

Minęło lat tylko 5. Nie ma profesora dr. W. Świętosławskiego, jest Minister Oświaty dr. Wojciech Świętosławski. Nazwisko to samo — człowiek inny, bo inny zupełnie pogląd, inne metody;- ale nie tylko: inna też opinia wśród młodzieży, inna popularność — dawniej przywiązanie i szacunek, a dziś...

*„Merkuriusz Polski"* (Nr 15 z 18.IV), opierając się na słowach wyżej cytowanych, które wyszły spod pióra przyszłego Mnistra Oświaty, przypuszcza:

„że głos ten znajdzie całkowite zrozumienie wśród Najwyższych Władz Rzeczypospolitej i wywoła skutki, przewidziane zwykłym trybem wobec urzędnika, który zasłużył na tak ciężkie oskarżenie z ust tak miarodajnych".

Też same niewątpliwie skutki, dla których p. Wacław Jędrzejewicz pracuje w dyplomacji (po wojsku, skarbie i oświacie), a p. Janusz zagrzewał miejsca różne, ale już nie przy Al. Szucha. To byłoby utrzymane nawet w „tonie familijnym" bo wszak *„Odnowa"* pisała:

„Był brat i brata brat —
i brata brat z powrotem.
I ładnych kilka lat
kraj cały mówił o tem....
Zaś młodzież akurat
dziś mniemać ma powody,
że jest i trzeci brat —
nie z rodu, lecz... z metody".

To byłoby jednak przede wszystkim przyjęte zgodnie,

a radośnie przez całą niemal opinię. Bo w dziwnym zaiste znalazł się p. Minister towarzystwie: sekundują mu tylko lewe „Walki Ludu“ („wszystkiemu winni endecy”) i niezapomnianej pamięci „Dzienniki Popularne“; „Nasz Przegląd” i „Nowy Dziennik“; obrzydliwa, cuchnąca skrzętnie zbieranym po rynsztokach kałem i obnosząca zarazę, a wołająca (tuż pod artykułem: „Blokada i prezerwatywa“), że jest „pismem ludzi (?) odważnych” szmata „Wiem wszystko“ i „Czas“, widzący jedyny środek poskromienia chuliganów i przerobienia ich w „państwowców“, w dopuszczeniu do koryta, w daniu posad, bo:

> „gorszące zajścia na wyższych uczelniach są wynikiem nienormalnej sytuacji, w jakiej się znalazło młode pokolenie. Ich przezwyciężenie zależy od wprowadzenia młodych na normalną drogę życiową, na stworzeniu dla młodych możliwości normalnego życiowego awansu. Jest to jedyny sposób rozwiązania t. zw. problemu młodzieżowego, sposób, który winien być zastosowany przez Obóz Zjednoczenia Narodowego“.

I nie można się nadziwić, jak to taki nawrót (tak radykalny o jakim marzy zwiędły „Czas“ w stosunku do młodzieży) wykonał człowiek stateczny, który pięć lat temu wiedział chyba co pisał, a i teraz chyba (sic!) wie co robi. Dziwi się temu „Słowo“ wileńskie, brat warszawskiego „Czasu”, ale taki brat wyrodny, bo to już za „Młodzieżą Wszechpolską“ i za orderem Orła Białego dla R. Dmowskiego pisuje:

> „Rzuca się w oczy pytanie „dlaczego“, pytanie, na które ci, co mogą dać odpowiedź, nie dadzą.
>
> „Dlaczego p. min. Świętosławski to uczynił“.
>
> „Żeby wzmocnić swój autorytet“, mówią jedni. Ale zaraz przychodzi odpowiedź, nieubłagana: „słyszysz te rozmowy, czy one świadczą o autorytecie“.
>
> „Żeby dopomóc akcji płk. Koca na odcinku młodzieżowym“ — mówią inni, uzasadniając swoją tezę tym, że podobno 3-go Maja ma się odbyć zjazd sektorów młodzieży Ozonu i że członkowie rozwiązanych organizacji przyłączą się także, by gdzieś się przytulić‘.
>
> I znów pada odpowiedź:
>
> „Przecież te zarządzenia najwyraźniej utrudniają akcję

płk. Koca. W tym okresie, gdy jedna strona głosi konsolidację, druga strona odsądza nas od wpływu na życie ideowe w państwie, zraża nas, nastraja buntowniczo, anarchizuje".

Więc jeszcze jedna hipoteza:

„A może to był krok dywersyjny z czyjegoś nakazu, z nakazu grupy?"

Te tezę przyjęto milczeniem..."

Tak, ta teza ostatnio — „przyjęta milczeniem" i tak dziwnie przypominająca skonfiskowaną książkę Chełmińskiego o „Masonerii w Polsce współczesnej" — jakoś dziwnie niepokoi i ona to główną jest przyczyną i ona odpowiedzią na pytanie „dlaczego?"

Lecz można postawić drugie — „dlaczego?" — dalsze. Tu odpowiedź jest już jasna i nie wymagająca wywodów: poszło o ławki osobne dla żydów. Tylko o to? — Tak, bo całe społeczeństwo żydowskie (plus ten specyficzny dodatek w społeczeństwie polskim) zlękło się tego bardziej, aniżeli trzech milionów wielkich deklaracji i oto — według „Traktu Batorego" z 12.IV —

„Zamiast zgodzić się na podział miejsc między Polaków i żydów, minister Świętosławski wołał:

— zamykać wyższe uczelnie,

— wydawać „wilcze bilety" uczniom szkół średnich,

— rozwiązywać organizacje".

A skutki: tenże sam „Trakt Batorego" — organ Związku Myśli Mocarstwowej, tej *sanacyjnej* organizacji, która w wyborach wileńskich głosowała na listę Młodzieży Wszechpolskiej, mówi:

„Dlatego już niech żydzi się nie spodziewają na przyszłość humanitarnego, powściągliwego żądania osobnych miejsc.

Następne żądanie będzie już bezkompromisowe.

— *Żydzi z polskich uniwerstytetów precz!*

*I biada tym, którzy w odpowiedzi na to pójdą tępą, nieprzekonywnującą drogą walki z młodzieżą*".

I to są właśnie skutki i wyniki dodatnie, radosne, budzące otuchę i wiarę w słuszność dotychczasowego stanowiska studentów. Poruszonej już przed tym opinii społecznej w spra-

wie żydowskiej w Polsce (co „upowszechniły stronnictwa nacjonalistyczne“ — jak przyznaje w ciekawej polemice na ten temat na łamach „Podbipięty“ prof. W. Borowy) wytknięto pewien zdecydowany kierunek. Mocną postawą i trwałą walką doprowadzono do tego, że tenże prof. Borowy uznał sprawę ghetta za równie symboliczną jak ongiś sprawę Brześcia i równie wymagającą „osobistej deklaracji od piszących, choćby dalekich od polityki bieżącej“, że wszystkie niemal pisma poświęciły temu zagadnieniu artykuły wstępne (z katolickich „Kultura“ z dn. 11.IV Nr 15, „Przegląd Katolicki” z dn. 18.IV, Nr 16), że „Wiadomości Literackie“ (sic!) zorganizowały na temat sprawy żydowskiej ankietę, w której mocno i bojowo pisał Aleksander Świętochowski (!), że w ogóle „ruszyło“...

I gdy *„Gazeta Polska“* (zmienna tu jak kameleonowy jej redaktor) wystąpiła z deklaracją o „niedobrej zabawie materiałami wybuchowymi“, odwołuje się przy tym do zorganizowanej ideowo młodzieży, której przywódcy „napewno w przyszłości — zwykła to kolej rzeczy — będą rządzili Rzplitą“ odpowiedział *„Wszechpolak“*, narodowe pismo akademickie, że warunkiem (sine qua non) spokoju na uczelniach jest załatwienie sprawy żydowskiej, a bez tego, w obecnym stanie — *„walka będzie trwała nadal“*.

Szkodą nie od odrobienia jest tracenie czasu przeznaczonego na naukę. Winni tej szkody zasługują na najwyższe kary, tylko — czy szukać ich należy wśród młodzieży?

*Jerzy O. Grabowski.*

# Warto jeszcze raz przeczytać

**Propagujący filozofię H. Wrońskiego** dwutygodnik „Zet“, zagrożony przez umieszczone w naszym piśmie prace, pragnąc wykazać, że doktryna wrońskizmu da się pogodzić z nauką Kościoła, zamieścił w Nr. 19 z dn. 1.III. 1937 r. artykuł ks. dr. Ciemniewskiego Jana p, t. „Wrońskizm a katoli-

cyzm", dodając szumny podtytulik „Wyjaśnienie nieporozumienia". Rzeczywiście nieporozumienie zostało wyjaśnione, artykuł bowiem ks. dr. Ciemniewskiego wskazuje na szereg zasadniczych błędów wrońskizmu, z powodu których doktryna Wrońskiego stoi w całkowitej sprzeczności z nauką katolicką. Tak więc próba zajęcia obiektywnego stanowiska przez „Zet" zakończyła się dotkliwą porażką filozofii Wrońskiego. Przytaczamy poniżej wywody i wnioski ks. dr. Ciemniewskiego.

## WROŃSKIZM A KATOLICYZM

„Idzie tu o rzecz zasadniczą zarówno dla katolicyzmu jak i dla filozofji Wrońskiego — o słowa Chrystusa do Nikodema zapisane u św. Jana w rozd. 3 w. 3 i 5, oraz o ich znacznie.

Komentarz do tych słów Wrońskiego znaczenie odbiega od tego, co mówi o nich nauka kościelna i jak je tłumaczy wiernym.

Według nauki Kościoła słowa Chrystusa: „*Kto się nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego*" znaczą, że przez chrzest człowiek rzeczywiście rodzi się ponownie do nowego nadprzyrodzonego życia, staje się „uczestnikiem natury Bożej" (Piotr 1, 4), przyczem Duch Święty działa tu za pośrednictwem sakramentu, tak, że jest to jedno i to samo działanie: odrodzenie z wody i z Ducha Św.

Nie można przeto oddzielać tych rzeczy od siebie i mówić osobno o polaniu wodą (czyli odrodzeniu z wody) i o działaniu Ducha Świętego, jak to właśnie czyni komentarz Wrońskiego.

Oto jak podaje komentarz Wrońskiego redaktor Zetu:

„Wroński wyjaśnia te słowa w sposób następujący: „wyraz *ex aqua* odpowiada oczyszczeniu człowieka, t. j. *rehabilitacj* jego *moralnej*, mającej się dokonać przez spełnienie moralności, t. j. przez przejście od heterenomji do autonomji, która jest przedmiotem *Religji objawionej...*" zaś „wyraz ex spiritu Sancto odpowiada unieśmiertelnieniu człowieka t. j. *stworzeniu się* jego *własnemu*... mającemu się dokonać przez spełnienie *mesjaniczności*, t. j. przez przejście od autonomji do heteronomji, które jest przedmiotem Religji absolutnej..." (Prolegomena t. III str 87 — 88) [1]).

Mamy tu wyraźne rozróżnienie *dwojakiego* działania: oczyszczenie człowieka i stworzenie się jego własne.

Oczyszczenie człowieka ma tu być dziełem łaski Bożej, a nowe stworzenie się ma być tu własnym działaniem człowieka,

co oczywiście sprzeciwia się nauce Kościoła i przypomina pelagianizm.

Że tak jest w rzeczywistośei, stwierdzają to dalsze słowa komentarza, podane przez p. Brauna.

,,W interpretacji Wrońskiego wyraz „ex aqua“ odpowiada rebabilitacji moralnej człowieka, którego natura została skażona przez grzech pierworodny, t. j, *odrodzeniu duchowemu*, powrotowi do pierwotnej czystości moralnej, jaką posiadał człowiek przed upadkiem; zaś wyraz ,,ex Spiritu Sancto“ oznacza samorzutne unieśmiertelnienie się człowieka, t. j. jego *stworzenie własne*, przez użycie odzyskanej mocowłasności stworzonej: SŁOWA, rozumu stwórczego, w kierunku zgodnym z celami Bożemi...

...„Otóż wybór dobra, użycie swej mocowładności stwórczej do nadania sobie wiecznej nieśmiertelności osobowej jest właśnie tym aktem końcowym samostworzenia, przez który człowiek odradza się z kolei ,,ex Spiritu Sancto“, zamieniając swą substancjalną perseitas na essencjonalną aseitas (istnienie ,,a se“), na podobieństwo Boże. [2])

Słowa te wskazują wymownie, jak daleko komentarz Wrońskiego i jego zwolenników odbiega tu od nauki Kościoła— gdyż przypisuje człowiekowi to, co właściwie mówiąc jest w nim dziełem Bożem i działaniem łaski Ducha Świętego.

Można by stąd wywnioskować, że ani Wroński ani jego komentatorowie nie dotarli do istotnego znaczenia słów: „oportet vos nasci denuo“ — trzeba wam się powtórnie narodzić! W katolickiem zrozumieniu tych słów odrodzenie z Ducha Świętego oznacza, że w nas rodzi się Chrystus, albo, że my rodzimy się powtórnie w Chrystusie, w jego mistycznym ciele, którego stajemy się członkami przez chrzest święty.

„Albowiem w jednym Duchu wszyscyśmy ochrzczeni w jedno ciało, bądź żydzi, bądź poganie, bądź niewolni, bądź wolni: i wszyscy jednym Duchem napojeni jesteśmy“ (I Kor. 12, 13).

„Wszyscy bowiem jesteście synami Bożymi przez wiarę w Chrystusie Jezusie: bo którykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, *oblekliście się w Chrystusa*. Niemasz już żyda, ani greczyna... albowiem wszyscy wy *jedno jesteście w Chrystusie Jezusie*“. (Gal. 4, 26 — 28).

„Kto tedy w Chrystusie jest, *nowem jest stworzeniem*, co było starego, minęło, oto wszystko nowem się stało. A wszystko z Boga, który nas z sobą pojednał przez Chrystusa“. (2 Kor. 5. 17—18).

Końcowe słowa wyraźnie mówią, co rozumieć należy przez *nowe stworzenie* człowieka i przez kogo staje się ono — przez

Boga, który nas z sobą pojednał w Chrystusie. Człowiek może wprawdzie łaskę tę przyjąć lub odrzucić, ale nie może sam na nią zasłużyć, nie może się przeto ponownie stworzyć, wbrew temu, co mówi Wroński i jego komentatorowie.

Myli się przeto p. Braun, gdy pisze: „Katolicyzm przynonosi wszystkie możliwe środki nadprzyrodzone do założenia w człowieku czystej mocowładności samostworzenia... Sam jednak akt samostworzenia.., musi być dokonany przez człowieka samo przez się, bez pomocy heteronomicznej i nadprzyrodzonej“. [3]).

Niewłaściwość tej konkluzji odczuł jednak widocznie sam autor tych słów, bo w ostatnim zeszycie tego pisma dodaje: „że do samostworzenia się potrzebna jest w równej mierze łaska Boża, co i nasza zasługa“. [4])

Po głębszym wniknięciu w wywody Szanownego Autora dochodzimy do wniosku, żę i pod tym względem różnimy się bardzo, a raczej każdy z nas inaczej rzecz tę pojmuje,

Według p. Brauna „przeznaczeniem końcowem żywota jednostkowego na ziemi i zarazem przeznaczeniem końcowem ludzkości w historji jest właśnie samostworzenie czyli zamiana naszej rzeczywistości względnej, stworzonej przez Boga, na rzeczywistość absolutną, nadaną samemu sobie. Katolicyzm dał nam środki rozwinięcia mocowładności tego samostworzenia w postaci dogmatu i moralnego nakazu...“

„Rezultatem końcowym i uwieńczeniem transfiguracji jest nieśmiertelność osobowa“.

Tymczasem katolicyzm zmierza do innej zupełnie, daleko głębszej przemiany — do życia w nas Chrystusa. Cała nasza religja w najgłębszej, istotnej treści polega na tem, aby w nas Stary Człowiek t. j. Adam, zamarł, a nowy t. j. Chrystus żyć począł.

„Zwleczcie z siebie starego człowieka“ mówi św. Paweł — „z uczynkami jego, a obleczcie się w nowego, który wciąż się odnawia, rosnąc w poznaniu, na obraz tego, który go stworzył: gdzie niemasz poganina i żyda..., ale wszystko i we wszystkich Chrystus“. (Kol. 3. 9 — 12).

„Synaczkowie moi! oto nanowo rodzę was w boleściach, aż się odtworzy w was obraz Chrystusa“, (Gal. 4. 19), abyście mogli ze mną powiedzieć: „*Żyję już nie ja, ale żyję we mnie Chrystus*“. (Gal. 2. 29).

To życie Chrystusa w nas — to cel i kres naszego odrodzenia religijnego, to nasze życie nadprzyrodzone, życie Boga w nas, a nas w Bogu. Jakżeż to odbiega od końcowego rezultatu transfiguracji wrońskizmu! Dzieli nas tu przepaść cała.

Co wobec tegó sądzić o konkluzji Szanownego Autora, zawartej w tych jego słowach: „Widzimy tedy, że tajemnice religji dają się wszystkie sprowadzić do jednej ośrodkowej *Tajemnicy samostworzenia*, t. j. do zagadki trybu samostwórczego, przez jaki Bóg nadaje swój byt indywidualuy, i jakiego użyć winien człowiek, aby za jego świętym przykładem nadać sobie to nieśmiertelne istnienie, na obraz i podobieństwo Boże".

Z kotolickiego punktu widzenia jest to pelagianizm, a przynajmniej semi-pelagianizm, oczywiście uieświadomy, bo Autor tego zdania nie zdaje sobie należycie sprawy ze znaczenia słów Chrystusa o potrzebie odrodzenia i nie zaznajomił się widocznie bliżej z komentarzem Kościoła do powyższych słów Chrystusa.

Stąd pochodzi cały szereg zawikłań i nieporozumień między katolikami a zwolennikami filozofji Wrońskiego, choć ci ostatni uważają się za prawowiernych i gorliwych katolików. I na tym punkcie przedewszystkiem nastąpić musi sprostowanie ze strony wrońskistów..."

„Drugim, również szkodliwym błędem Wrońskiego i jego zwolenników jest pretensja zastąpienia w religji naszej *Credo* przez *Cognosco*, czyli wiary przez wiedzę stwórczą rozumu ludzkiego. Błąd ten wynika z pomieszania świadomości swej nieśmiertelności ze świadomością swego synostwa Bożego — pierwsza jest dziełem człowieka, druga jest dziełem Boga, działającego w nas przez Syna Swego i Ducha Świętego. Błąd ten uniemożliwia zwolennikom filozofji Wrońskiego wniknąć głębiej w tajemnice wiary św., a przedewszystkiem w tajemnicę Trójcy Św. i działania w nas Syna Bożego i Ducha Świętego".

**„Młodzież Katolicka pismo akademickie"**, w Nr. 3/VI (marzec 1937) zajmuje się bliżej metodami walki z naszym pismem, stosowanymi przez wrońskistów, przyczem kreśli następujące uwagi:

**Walka o wartość filozofii Hoene-Wrońskiego.** — W styczniowym numerze żywo i ciekawie redagowanego miesięcznika młodych katolików **„Pro Christo"** ukazał się rewelacyjny artykuł p. Bogumiła Stańskiego pt. „To ma być zbawca Polski?" Celem artykułu było zwrócenie uwagi opinii polskiej na „cienie doktryny Wrońskiego". W pewnych bowiem kołach (szczególnie dwutygodnika **„Zet"**, wydawany w Warszawie pod redakcją Jerzego Brauna) lansuje się Hoene-Wrońskiego jako filozofa, któ-

rego twórczość, będąc rdzennie polską winna stać się podstawą polskiej ideologii społecznej i narodowej.

Ostrzeżenia, zawarte w wymienionym artykule, sprowadzają się do zarzutów niezwykle poważnych. P. Stański zarzuca bowiem Hoene-Wrońskiemu, że doktryna jego opiera się o kabałę żydowską, z której czerpie najważniejsze pojęcie „Umu absolutnego" (po hebrajsku „Sechel Temidi), oraz, że drogą, która Wrońskiego do kabały doprowadziła, były związki z masonerią, a w szczególności studia okultystyczne i magiczne. Drugi równie poważny zarzut p. Stańskiego dotyczy błędów dogmatycznych, głoszonych przez Hoene-Wrońskiego, a mianowicie błędnego ogłoszenia wszechwładzy rozumu, wobec którego Objawienie staje się zbyteczne, oraz uznanie Kościoła za instytucję czasową, zmienną i omylną.

Nie zabierając chwilową głosu co do meritum sporu i słuszności powyższej krytyki filozofii Hoene-Wrońskiego, pragniemy oświetlić specyficzną reakcję pewnych odłamów prasy, a także zwolenników wrońskizmu.

Artykuł „To ma być zbawca Polski?" wywołał żywe echo w prasie. Przedewszystkim dzienniki „folksfrontu" wzięły pod natychmiastowy obstrzał „Pro Christo". „Gazeta Wieczorna", wydawana przez Z. N. P., „Dziennik Popnlarny", „Głos Powszechny" i „Robotnik" zaatakowały ów miesięcznik jednocześnie w dniu 12 lutego br. Na pozór stanowisko wymienionych czterech pism, o ile chodzi o meritum zagadnienia, solidaryzowało się z artykułem p. Stańskiego, gdyż doktryna Hoene-Wrońskiego została uznana jako objaw bezwartościowego maniactwa. Jednocześnie zaś, o ile chodzi o stronę formalną, artykuł w „Pro Christo" potraktowano jako przejaw chorobliwego doszukiwania się wpływów masońskich, a zarazem wyraz tarć wewnątrz obozu polskiego i narodowego. Owe artykuły dały czasopismom broniącym filozofii Hoene-Wrońskiego, (**„Zet"** nr 11 z dnia 15 lutego br. art. „Przyszedł diabeł i nasiał kąkolu", **„Merkurjusz Polski"** nr z dnia 21 lutego br. i **„Myśl Polska"** z dnia 25 — 28 lutego br.) podstawę do natychmiastowego sformułowania jednobrzmiącego zarzutu, że akcja prowadzona przez miesięcznik „Pro Christo" idzie najwidoczniej na rękę elementom folksfrontu, skoro w jego prasie znalazła rzekomo sojusznika. W ten sposób zręcznie usiłowano zdyskredytować „Pro Christo".

Pomimo napaści ortodoksów wrońskizmu artykuł p. Stańskiego uzyskał przychylną ocenę „Warszawskiego Dziennika Narodowego" (art. pt. „Katolicki głos o Hoene-Wrońskim" w numerze z 22 lutego br.) oraz „Myśli Narodowej" (art. „Hoene-

> Wroński i kabała" w numerze z dn. 28 lutego br.) Tym samym zarzut zwolenników Wrońskiego, że stanowisko „Pro Christo" nie znalazło uznania w kołach narodowych i katolickich okazał się nieistotny.
>
> Do tego samego repertuaru bardzo nieciekawych metod walki zaliczyć należy rozsyłanie do niektórych osób, wysoko stojących w hierarchii Kościoła, oraz do redakcyj czasopism — anonimowych listów.

Tu Red. „Młodzieży Katolickiej" cytuje treść listu, identycznego z drukowanym w 3 numerze „Pro Christo" p. t. „Dla Grafologów", poczem kończy w sposób następujący:

> Opisane przez nas metody walki z miesięcznikiem „Pro Christo" kolidują z etyką. Sądzimy, że do całej tej sprawy, a zwłaszcza meritum zagadnienia wartości filozofii Wrońskiego, będziemy mieli jeszcze — w miarę rozwoju polemiki — sposobność powrócić.

# Sprawozdania i krytyki

**Dr. W. R. Hynek S. M.: „Święty Całun. Męka Pańska w oświetleniu nauki"**. Św. Wojciech — 1937.

Książka dr. R .W. Hynka oświetla prawdziwe zjawisko o długiej tradycji i wielkim znaczeniu dla katolicyzmu i katolików w sposób bardzo jasny i wyczerpujący, tym nie mniej dwoisty, co jest w pewnej sprzeczności z tytułem.

W jednym rozdziale, na tej samej stronie, nawet w jednym zdaniu odczuć można dwa stanowiska: naukowca-doktora stawiającego sobie ponad wszystkie cele objektywizm metody i nawróconego od lat dziesięciu katolika-sodalisa, który nie tylko sam gorąco wierzy w świętość turyńskiego całunu, ale wiarę tę przelać chce na innych, by Tomaszów rzucić na kolana.

To też o ile wywody naukowe i wyniki badań fotograficznych czy lekarskich wprost przytłaczają swą oczywistością i udowadniają niezbicie tezę, że „opary z ciała, krwi i potu, przemieniwszy się w połączenia amoniakalne, wytworzyły z aloesem i mirrą odbicie Ciała Chrystusowego na płótnie grobowym", to modlitewne wzloty i nawoływania do Boga wrażenia tego nie potęgują. czasem nawet umniejszają. Nie jest to dziwne, bo przecież *styl i rodzaj* stosunku do Boga są bodaj w każdym człowieku różne. Słowa i sposób modlitwy jednych ludzi nie po-

dobają się drugim. By drogą uczucia trafić do wszystkich trzeba czegoś więcej niż wiary osobistej!

Oczywiście nie można i nie trzeba wymagać od autora, by zagadnienie przedstawił *tylko* obiektywnie. Czyż jest w ogóle możliwy objektywizm w stosunku do otaczających nas, stanowiących o naszych celach i wartościach, zjawisk? — Chodzi raczej o to, że większą bodaj siłę stanowiłaby książka odciążona w swej treści do argumentów tylko naukowych, a niechby wstęp, zakończenie czy inne całości powoływały się na wiarę i o wiarę wołały.

Mimo, że Kościół oficjalnie się w sprawie św. Całunu nie wypowiedział — odkładamy książkę z wiarą (której wyraz dał w swej przedmowie tłumacz), że jest On bronią, jaką przygotowała Opatrzność dla walki o dusze w dzisiejszym świecie.

**O. Hardy Schilgen T. J. Dlaczego nie przychodzisz?** Wyd. Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1936, str. 210.

Zachowujemy się częstokroć tak, jakbyśmy nie rozumieli sensu i celu naszego życia. Cel ten nie mieści się zupełnie w granicach doczesności — jest nim dojście do wiecznego oglądania Boga. Nie ma w świecie ziemskim żadnego celu, któryby z tym mógł się porównać.

Ale słabość nas przytłacza. Nawet rozumiejąc cel, nie potrafimy sami ze siebie konsekwentnie dążyć do niego. Trzeba więc zwrócić się do źródeł siły. Źródła te — to Sakramenta św., a zwłaszcza Eucharystia.

Pytanie, sformułowane w tytule książki O. Schilgena trzeba rozumieć jako wyrzut pod adresem wielu katolików, którzy nie dość korzystają z łask Komunii św., zbliżając się do niej zbyt rzadko. Bo przecież Chrystus, ustanawiając Sakrament Eucharystii, pragnął być w duszach ludzkich nie jakimś rzadkim gościem, a stałym mieszkańcem i przyjacielem.

Pierwsi chrześcijanie komunikowali, ilekroć znaleźli się na Mszy św., dopiero później gorliwość ostygła; obecnie Kościół nawołuje nas do powrotu do gorliwości pierwszych chrześcijan. Każdy z nas powinien wziąć do siebie słowa dekretu Piusa X z r. 1905, w którym «Papież Eucharystii» oświadcza, że częsta i codzienna Komunia św. dla wiernych wszystkich stanów winna być udostępniona i jest gorącym życzeniem Kościoła, by wszyscy ją praktykowali.

Książka O. Schilgena, znanego i zasłużonego autora wielu publikacyj w sposób ujmujący i jasny wskazuje na cel życia, poważnie przemawia do rozsądku, nakazując konsekwentne dążenie do tego celu, żywo i energicznie wzywa do walki ze złem i słabością. Wskazuje na Eucharystię jako na niezbędny i przepotężny środek do opanowania siebie i ułożenia życia tak, jak chrześcijaninowi przystoi. Omawia na podstawie nauki Kościoła warunki do-

brego przyjęcia Komunii św., zwalcza błędne pojęcia, odpiera zarzuty, z jakiemi aż nazbyt często praktyka codziennej Komunii św. się spotyka.

Przeczytanie tej książki przyniesie korzyść zarówno tym, którzy przyjmują często Chrystusa Eucharystycznego, jak również tym, którzy niedość może znając istotę rzeczy, stronią od częstej Komunii św. Pierwszych pobudzi do jeszcze większej gorliwości, drugich zachęci do ufnego i częstego łączenia się z Chrystusem. Oby wziął ją do ręki jak najszerszy ogół, a zwłaszcza ogół młodzieży, do której specjalnie autor książki apeluje.

J. S.

**Dr. Ludwika Jeleńska. — Tajemnica Mszy św.** Św. Wojciech 1936, str. 30.

Mała ta broszurka nie stanowi jakiegoś opisu obrzędów Mszy św., ani też drobiazgowej analizy istoty Mszy św. Daje ona pogląd na istotę Mszy św. prawie wyłącznie syntetyczny. Rozumowania traktowane są szkicowo, często tylko ujmowane w punktach. Całość tworzy przejrzysty schemat, co pozwala na jasne opanowanie intelektualne przedmiotu; jest to właśnie zaletą tej pracy. Aby jednak odnieść z jej przeczytania większy pożytek, należy przed tym już zdobyć pewne przygotowanie; wtedy broszura ta może zachęcić do systematycznego pogłębiania spraw, w niej naszkicowanych.

J. S.

**Jean Marquis-Rivière**, członek Katolickiej Federacji Narodowej. **„Wolnomularstwo i Szkoła".** Wyd. Księgarni i Drukarni Katolickiej w Katowicach. **Rok 1936**, str. 68 in 8⁰.

Broszura bardzo aktualna. Napisana specjalnie z myślą o katolikach w Polsce, ma na celu zorientować ich w grożącym niebezpieczeństwie wolnomularskim na terenie szkolnym. Logicznie treść książki rozpada się na trzy części.

Część pierwsza traktuje o dążeniach wolnomularstwa i ich refleksach w dziedzinie szkolnictwa. Czysto negatywny cel masonerii walki z Kościołem katolickim znajduje swe odbicie w szkolnictwie. Wiedząc, że zwycięzcą z walki wyjdzie ta strona, która będzie miała za sobą młode pokolenia, stara się wolnomularstwo wszelkimi sposobami odebrać Kościołowi «rząd dusz» młodzieży. Stąd intensywna akcja masonów w szkołach.

Pierwszym postulatem lóż w tej walce jest żądanie szkoły bezwyznaniowej, co w praktyce prowadzi nieuchronnie do szkoły bezbożniczej, zatruwającej duszę dziecka od lat najmłodszych poglądem, że religia jest jedynie mitem czy zabobonem.

W dalszej konsekwentnej pracy masoneria stale podnosi kwestię koedukacji, przedstawiając ją jako wspaniałą zdobycz pedagogii. Tym czasem koedukacja, sprzeczna z nauką Kościoła, wiedzie w rzeczywistości do szybkiego upadku moralności i religijności. Zwraca również Autor uwagę, że realizowanie przesadne darmowości nauczania i przymusu szkolnego, wywołujące

w rezultacie zniesienie szkolnictwa prywatnego, jak również zbyt ekstensywne stosowanie opieki poza szkolnej stanowi wygodne pozory dla ukrycia inwazji masońskiej na szkoły.

Wolnomularstwo wnika na teren szkolny głównie przez zakładanie najrozmaitszych Lig (np. we Francji słynna Liga nauczania), które pod rozlicznymi pozorami obejmują kontrolę nad szkolnictwem. Następnie poważne usługi oddaje tutaj staranna selekcja kandydatów na nauczycieli i szykanowanie nauczycielstwa katolickiego. Bardzo silnie podkreślają masoni dla tych celów rolę związków sportowych i skautingu, gdzie można umiejętnie i wygodnie szerzyć światopogląd naturalistyczny.

Część druga książki uzasadnia potrzebę szkoły wyznaniowej. Trzy czynniki powołane do wychowania dzieci: Kościół, rodzina, państwo stanowią ścisłą hierarchię, przy czym prawo Kościoła jest najpierwsze i najszersze.

Konieczne jest — zdaniem autora — zaprowadzenie szkoły wyznaniowej dla trzech powodów: 1) respektowanie praw Kościoła, 2) jedynie szkoła wyznaniowa może uczyć prawdziwej moralności, 3) odpowiada szkoła wyznaniowa prawu naturalnemu rodziny do wychowania dzieci zgodnie ze swym światopoglądem.

Aby jednak ten postulat szkoły wyznaniowej zrealizować, trzeba walczyć o swobodne ustawodastwo szkolne. Kończy Autor tę część praktycznym przeglądem ustawodastw szkolnych szeregu krajów Europy i Ameryki.

Część trzecia podaje sposoby walki o szkołę wyznaniową. Praktyka wykazała, że największe rezultaty uzyskać można przez zespalanie wysiłków w zrzeszeniach rodzicielskich (np. w Hiszpanii po 1931 r. i we Francji). Dlatego Autor na ten środek kładzie główny akcent, wzywając gorąco do zjednoczenia sił katolików, walczących o swe prawa w szkolnictwie.

Ten króciutki konspekt treści omawianiej broszury wskazuje jak ona jest pożyteczna i godna polecenia. Autor nie zna co prawda dokładnie stosunków polskich, nie daje nam też szczegółowych informacyj. Pragnie jedynie w sposób najogólniejszy wskazać zakusy masonerii i metody infiltracji do szkolnictwa.

Ale jeśli inteligentny czytelnik kojarzyć sobie będzie w trakcie czytania tej książki pewne fakty z naszych stosunków szkolnych, jeśli przypomni sobie metody działania Zw. Naucz. Pol. i postulaty przez niego wysuwane, jeśli odgrzebie w pamięci ciekawe posunięcia niektórych p. kuratorów szkolnych, jeśli uwzględni niezaradność rodziców katolickich, to wtedy te ogólne uwagi Jana Marquis Riviere'a staną się dziwnie jasne, dokładne i dziwnie instruktywne.

**Arkadiusz Grossman**

**Heller, Dr. Joseph, Unser Glaube an den Auferstanden.** 8, (VI u. 112 Seiten) Freiburg im Breisgau 1937, Herder. w opr. kart. mk. 2.40 (cena w Polsce o 25 proc. tańsza).

Autor nie porusza całego zagadnienia o Chrystusie Panu, lecz wybrał jeden fakt, który omawia z największą dokładnością: fakt centralny, mianowicie sprawę prawdziwości i wiarogodności opisów ewangelicznych o Zmartychwstaniu Jezusa Chrystusa.

Na podstawie licznych źródeł autor udowadnia z przekonywującą logiką, że Zmartwychwstanie jest faktem historycznym.

Praca ks. dr. Heilera wskazuje metodyczną drogę do chrześcijaństwa wogóle i wprowadza nas w żywą całość chrześcijańskiego problemu, uzupełnia wydatnie bogatą literaturę chrystologiczną.

Pomimo że książka ma charakter naukowy, przyda się nietylko teologom, lecz też ludziom świeckim, zwłaszcza młodzieży szukającej prawdy. Żywość opisu nie tylko przekonywuje rzeczowo, ale wzbudza w czytelniku prawdziwą radość.

**Gröbher, Dr. Conrad.** Erzbischof von Freiburg, **Gott, die Ur-Tatsache, der Ur-Grund, das Ur-Geheimnis.** 8⁰, (74 str.), Freiburg im Br. 1937, Herder. W opr. kartonowej 60 Pf., w Polsce 25 proc. zniżki od ceny katalogowej.

Imię Boga wymawiane jest często. Lecz jakżeż często ludzie nie znają właściwego i prawdziwego sensu tego najświętszego z imion najwyższej Istoty, która w sposób przyrodzony i nadprzyrodzony objawia się całej ludzkości jako pra-przyczyna, pra-rzeczywistość i pra-tajemnica wszelkiego bytu i wszelkiego życia. Nie poszczególni ludzie i nie narody wybierają sobie swego Boga, Lecz Bóg jako Istota wiecznie niezmienna jest rzeczywistością nadświatową, wszystkimi ludźmi i narodami kierującą, osobową i duchową rzeczywistością, przed którą wszyscy pokłonić się muszą.

Wprawdzie do Boga prowadzą liczne drogi, ale wyznacza je nie człowiek, lecz Bóg. Bo Bóg wymarzony lub uczyniony przez człowieka, byłby bałwanem.

Zwłaszcza w dzisiejszych czasach pełnych niepokoju należy ludziom przypominać te stare i tak proste prawdy. Ks. arcyb. Gröber czyni to w swej prosty, apelując nie tylko do rozumu, lecz i do serca.

**Mauriac, François. Leben Jesu.** 8⁰, (XVI i 282 str.), Freiburg im Br., 1937, Herder. Mk, 2.60, w opr. półskórkowej Mk. 4.20 (dla Polski zniżka 25 proc. od ceny katologowej).

Prawie jednocześnie ukazały się w literaturze światowej trzy nowe książki opisujące życie Chrystusa Pana: książka ks. prof. Karola Adama, praca ks. Franciszka Michała Williama, i wreszcie książka Franciszka Mauriaca, członka Akademii Francuskiej, Wszystkie trzy książki przetłumaczone już są na język Polski.

Mamy przed sobą książkę Fr. Mauriaca w przekładzie niemieckim. Mauriac, ten mistrz opisu, maluje nam barwnie całe otoczenie zgrupowane około centralnej postaci Chrystusa Pana. Wszystko tchnie tu życiem żywem, barwnem życiem Wschodu, Przepiękne są tu opisy kazania na górze, rybo-

łóstwa i t. d. Tak jak zachwycamy się, czytając «Dzieje Chrystusa» Papiniego, w książce Mauriaca odczuwamy to samo piękno, tę samą radość i miłość ku Zbawcy świata. Mauriac zbliża czytelnika ku Ewangelii i pozostawia w nim niezatarte wspomnienia. Jak bardzo łaknie ludzkość wiadomości tych rzeczy starych i zawsze nowych, i jak poczytną się stała ta nowa książka Mauriaca, dowodzi olbrzymi, nawet na stosunki francuskie, nakład tej książki: 100.000 egzemplarzy w przeciągu kilku miesięcy.

Uderza fakt, że przekład polski ukazał się w wydawnictwie niekatolickim (Rój, 1937) i bez aprobaty kościelnej. Przekład niemiecki Herdera jest pod każdym względem staranny i wzorowy.

**M. S. Gillet Z. K. Kształtowanie charakteru.** Księgarnia św. Wojciecha str. 10.

W sposób treściwy i przystępny, nie zagłębiając się zbytnio w rozumowania filozoficzne, rozpatruje autor 3 zagadnienia kształtowania charakteru: znaczenie ideału, namiętności i czynnego działania.

Na szczególne podkreślenie zasługuje pozytywny stosunek autora do namiętności, które uważa on za magazyn energii, niezbędnej do działania. Rzadko spotykaną rzeczą, a tak przecież zgodną z ogólnem nastawieniem chrześcijaństwa — religii miłości, jest sprowadzanie wszelkich złych namiętności do egoizmu, któremu przeciwstawiona jest mądra i dozwolona miłość własna.

Autor usiłuje przedstawić całość zagadnienia, choćby w wielu wypadkach szkicowo, łączy więc zagadnienia psychologiczne pracy nad charakterem z zagadnieniami moralnemi.

**K. S.**

# Książki nadesłane do Redakcji

**Święta Ewangelia Jezusa Chrystusa**, nakładem „Verbum“, Warszawa, str. 528.

**Myśli św. Katarzyny ze Sieny**, nakładem księgarni św. Wojciecha, 1936, str. 272.

Św. Alfons Liguori, **Krótka praktyka doskonałości wg. nauki św. Teresy od Jezusa**, nakładem O. O. Redemptorystów w Tuchowie, 1937, str. 32.

Franciszek Mauriac, **Pielgrzymi**, nakładem Księgarni św. Wojciech, str. 104.

S. Jeleński, **Woda żywa** — opowieść ewangeliczna, nakładem księgarni św. Wojciecha, wyd. II, str. 105.

Bronisława Steinówna, **Irka** — opowiadanie dla młodzieży, nakładem Apostolstwa Modlitwy w Krakowie, str. 128.

Pia Górska, **Szary Brat** — opowiadanie na tle życia Brata Alberta dla młodzieży, nakładem „Verbum“, Warszawa, 1936, str. 152.

Ks. Kazimierz Bisztyga T, J., **Ksiądz Skarga** — Miłośnik Ludu, Ojczyzny, Kościoła, nakładem Apostolstwa Modlitwy w Krakowie, wyd. III, str. 144.

J. Antocolensis, **Rekolekcje radości** — nakładem Dobrej Prasy w Wilnie, wyd. II, str. 28.

Bogdan Ostoja, **Ku Bogu i radości** — nakładem autora, str. 80.

Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński — **Roczniki Katolickie na rok pański 1937** — nakładem autora, Poznań, 1937, str. 390.

Stanisław Adamski Biskup Katowicki, **Podstawy pracy stowarzyszeń Katolickich** — nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, Poznań, 1937, str. 64.

Adolf Szelążek Biskup Łucki, **Uwagi o zapisywaniu nn marginesach metryk kościelnych wzmianki o faktach zgłoszonych przez urzędy świeckie** — drukarnia Kurii Biskupiej w Łucku, 1931, str. 24.

Ks. dr. A. Jankowski, **Jeszcze o tytule „Ksiądz"** — nakładem „Ateneum Kapłańskiego, Włocławek, 1937, str. 60.

**Dobrodziejstwo rozwodów**, nakładem Akcji Katolickiej w Katowicach, str. 16.

Zygmunt Zbaraski, **Władza tajemna przeciw światu chrześcijańskiemu**, skład główny: Księgarnia — Alfons Prabucki i Aleksander Płocha, Warszawa, str. 40.

Józef Wieśniak, **Wici Agrazyzm Siew** (ruch młodowiejski) w świetle Zasad Katolickich, nakładem Chrześcijańsko-Społecznego Instytutu Oświatowego, Kraków 1937, str, 256.

Franciszek Milik, **Obrzydło nam życie w Rosji** — zwierzenia austriackich robotników zbiegów z Rosji, nakładem Chrześcijańsko-społecznego Instytutu Oświatowego, Kraków, 1937 str. 108.

Wiktor Alter, **Antysemityzm gospodarczy w świetle cyfr**, nakładem „Myśli Socjalistycznej", w Warszawie, 1937, str. 64.

**Kalendarz św. Piotra Klawera na rok 1937**, nakładem Sodalicji Klawieriańskiej w Krośnie str. 80, cena 65 gr.

**Rocznik parafii św. Krzyża**, nakładem ks. ks. Misjonarzy, Warszawa, 1937, str. 44 cena 1 zł.

Niektóre z wymienionych książek będą w następnym numerze „Pro Christo" przedmiotem szczegółowych recenzyj.

# Przegląd książek

*Biada duchowi, co niedość pięknem przejęty.*
*Wojciech Dzieduszycki.*

Adam., *Istota katolicyzmu,* str. 358 „ 6.—
Bass., *Samouczek języka niemieckiego,* str. 378 „ 3.90
Bernanos., *Pamiętniki wiejskiego proboszcza,* str. 308 „ 7.—
Bessieres A., *Narzeczeni z Leningradu,* str. 240 „ 5.—
Białecki A., *Zagadnienie żydowskie,* str. 14 „ —.30
Bierdiajew., *Nowe średniowiecze,* str. 250 „ 6.—
X. Biernacki M. *Księgi Psalmów oraz pieśni nad pieśniami,* str. 254 „ —.—
Brzozowski., *Kultura i życie,* str. 455 „ 6.—
Buławski X. M., *Przemowy okolicznościowe,* str. 168 „ 3.—
„ *Spowiednik poucza,* str. 233 „ 3.50
Gaspari., *Katechizm katolicki,* str. 485 „ 9.60
Giertych J., *Tragizm losów Polski,* str. 350 „ 4.50
Haetenschwiller., *O miłości serca Jezusowego,* str. 288 „ 1.70
Hynek dr., *Święty Całun. Męka Pańska w oświetleniu nauki,* str. 277 „ 3.50
*Informator Kościoła Katolickiego w Polsce,* str. 542 „ 8.—
*Jan Św. od Krzyża Żywy płomień miłości,* str. 166 „ 3.—
*Kalendarz Iskier,* płócno, str. 1[illegible]0 zł. 2.50, płótno, str. 260 „ 3.60
*Katolicka myśl wychowawcza. Pamiętnik II Kat. studium o wychowaniu w Wilnie 1936 r.,* str. 536 „ 12.50
Klepacz X., *Kierunki organizacyjne oraz ideały wychowawcze w współczesnym szkolnictwie polskim,* str. 362 „ 7—.
Kosztowicz M., *Toastów 100,* str. 62 „ 1.50
Michalski, *Nieznanemu Bogu,* str. 182 „ 4.50
Nowaczyński A., *Moja przejażdżka po Palestynie,* str. 230 „ 3.—
Pawłowski X., *Eucharystia jako sakrament solidarności chrześcijańskiej,* str. 30 „ —.60
Pietynek X., *Przy sercu Bożym,* str. 390 „ 2.—
Rode X., *Kazanie społeczne,* str. 186 „ 3.40
*Rok służby Bożej na rok 1936—1937,* str. 80 „ 1.—
S. J. Ks., *Rachunek sumienia dla inteligencji,* str. 84 „ —.50
Szczepkowski J., *Na drogach ku wolnej Polsce,* str. 115 „ 1.20
Siwek P., *Wędrówka dusz,* str. 182 „ 2.50
Timmermans R., *Lwy Alkazaru,* str. 182 „ 3.50
Tworkowski Ks., *Ciebie Boga chwalimy. Książeczka do nabożeństwa,* str. 854 „ 2.20
Wildecki., *Niebezpieczeństwo żydowskie,* str. 78 „ —.80
Zamojska J., *O wychowaniu,* str. 488 „ 6.—
Zbaraski Z., *Geneza masonerii,* str. 24 „ —.20
„ *Władza tajemna przeciw światu chrześcijańskiemu,* str. 40 „ —.40